GŁOS POLSKI

POPULARNE NIEZALEŻNE PISMO TYGODNIOWE — WYCHODZI KAŻDEGO TYGODNIA W SOBOTĘ.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kalecza 4. | Nr. 17. | 5. maja 1928. | Rok II. | Cena egzemplarza 20 groszy.

Ku czci Henryka Zbierzchowskiego.

(rs) Lwów uroczyście obchodzi jubileusz 30-letniej pracy literackiej Henryka Zbierzchowskiego.

I zasłużony jest ten objaw wielkiego uznania i wdzięczności. Bo mało jest w Polsce poetów, artystów i wybitnych twórców, którzy ukochaliby tak serdecznie to miasto.

Henryk Zbierzchowski zżył się z Lwowem. Oblubienicą jego stał się ten gród i poeta służy mu duszą całą, podobnie, jak służy pięknu, kulturze i Polsce. A duszę ma młodzieńczą i zawsze jednako gorąco.

Całą swą czarodziejskiem pięknem liryzmu owianą twórczością zdobył sobie jubilat nie dziś już złote ostrogi i marszałkowskie szlify w literaturze.

Nazwisko Henryka Zbierzchowskiego, to we Lwowie więcej, niż znana i uznana firma literacka. To sztandar, dokoła którego skupiały się od lat pewne prądy artystyczne, hasła i wysiłki. Takiem ogniskiem wielu szczerze artystycznych i literackich poczynań był np. „Szczutek“, na wysokiem poziomie postawiony właśnie przez Zbierzchowskiego.

Człowiek ten, to jasny promień słońca, padający już nie od dziś na dość ponure podwórko lwowskiej twórczości. To uosobienie pogodnego uśmiechu, łagodnej pobłażliwej dobroci, a negacja zgryźliwej ironji i pessymizmu. Zbierzchowski, to symbol pewnej słonecznej cechy w zbiorowej psychice Lwowa.

Dlatego to jubileusz 30-letniej jego pracy literackiej, obchodzony tak uroczyście, wykwitł i mógł wyróść tylko na gruncie szczerej łączności i miłości wzajemnej Pana Henryka i tego zakochanego w nim miasta. Dlatego nie ma on dziś we Lwowie wrogów, a ma tylko samych zwolenników i przyjaciół. I nie miał wrogów właściwie nigdy. Bo jakże mieć ich może ten prawdziwy poeta z Bożej łaski, ten typowy przedstawiciel cyganerji artystycznej, dziś coraz bardziej zanikającej, a tak nieodżałowanej? Jak może mieć nieprzyjaciół ten człowiek na wszystko prócz siebie wzgląd mający, człowiek dobry a bezgranicznie skromny?

Więc tylko przyjazne, szczere i miłujące myśli dążą dziś zewsząd ku Henrykowi Zbierzchowskiemu. I my również przyłączamy się do tej olbrzymiej fali, życząc Mistrzowi, by przez długie jeszcze lat dziesiątki krzepił gród ten dźwiękami swej czarodziejskiej lutni i doczekał się w zdrowiu złotych i brylantowych z literaturą. godów.



Zazdroszczą ludzie poecie,
że duchem dąży w gwiazd stropy,
chociaż mu hojnie miast kwiecia
los ściele ciernie pod stopy.
Istotnie szczęście to wielkie —
na sławy spocząć kobiercach,
lecz w szczęściu szczegół najmilszy:
na własność żywe mieć serca.
Te skarby zdobyć najdroższe
potrafi piękna kobieta,
lecz w sztuce tej ją przewyższa
o całe niebo — poeta.
Sukces to zaś już nielada
i wielka łaska u Boga —
w święto trzydziestolecia
mieć Lwowa serca u proga
Taka słoneczna chwila
nie trafia się w życiu codzień,
więc wielki z Pana Henryka
donżuan i wielki czarodziej.
A za to, że Lwów ukochał
i złożył siebie mu w dani,
i my w to święto Mu życzym,
by jeszcze długo snuł z nami
misterną przędzę cud-baśni
w poemat strojnej tęczowy
i zdobił gród ten — jak w kwiecie —
w Swej pieśni skarb kryształowy...
Zaprawdę szczęście to wielkie
na laurów spocząć kobiercach,
lecz szczęście z wszystkich najmilsze:
na własność — Lwowa mieć serca!

Stefan Rayski.

Trzydzieści lat twórczego trudu.

Henryk Zbierzchowski urodził się 19. listopada 1881 we Lwowie, gdzie ukończył gimnazjum i wydział prawniczy w uniwersytecie Jana Kazimierza. Pomijając wcześniej już drukowane w pismach lwowskich liryki, rok 1898 można uważać za początek poważnej twórczości literackiej, gdyż w tym roku właśnie młodziutki, bo 17-letni, poeta wydruko-

wał wiersz „Moczary“ w krakowskiem „Życiu“, pod redakcją St. Przybyszewskiego i w tymże roku Polski Teatr w Poznaniu, za dyrekcji śp. Rygiera, odegrał sztukę jego, p. t. „Rok 1838“, z życia Adama Mickiewicza, nagrodzoną na konkursie Tow. „Stella“ w Poznaniu Drukuje poezje w „Młodości“, „Chimerze“, „Tygodniku Ilustrowanym“ i „Krytyce“. W r. 1900 ukazuje się pierwsza jego książka, zbiór liryków, p. t. Impresje“. Następne lata przynoszą kolejno cały szoreg tomów, tworzących poważny dorobek literacki. I tak zbiory poezyj: „Baśnie“, „Rzeczy wesołe“, „Płomienie“, „Żongler“, „Erotyki“, — zbiory nowel: „Grający las“, „Pająk“, „Śmierć czy miłość — powieści: „Przed wschodem słońca“, „Malarze“, „Literat“, „Na złotej przełęczy“, „Stepowa panienka“, „Anioły płaczą“, Djabelska przełęcz“ i „Człowiek o dwu twarzach“. Z dzieł teatralnych na scenach polskich ukazały się: „Kobieta bez twarzy“ (r. 1913), „Małżeństwo Loli“ (1913), „Kłopoty pana Złotopolskiego“ (r. 1922) i „Serce matki albo Przygody Tomcia Palucha“ (r. 1926). Największem powodzeniem cieszyła się komedja „Małżeństwo Loli“, która osiągnęła rekordową ilość około 1000 przedstawień w całej Polsce, oraz baśń dla młodzieży „Serce matki“, grana w Warszawie, jako „Orlęta“, przyjęta w ostatnich latach gorąco na wszystkich większych scenach polskich. Równolegle z pracą literacką, przez cały 30-letni okres oddaje się żywej pracy publicystycznej. W latach 1906—1910 redaguje „Nasz Kraj“, w latach 1922—1926 „Szczutek“. Obecnie jest stałym współpracownikiem „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“ i „Gazety Porannej“, gdzie pracuje, jako referent teatralny i autor aktualnych wierszy, pod pseud. „Nemo“.

Niesłychany skandal drzewny.

Tysiącmorgowy las hr. Felicji Skarbkowej przedmiotem niebywale sensacyjnej afery. — Olbrzymi proces o 337 tysięcy dolarów we Lwowie. — Pod zarzutem zbrodni oszustwa na wielką skalę.

Popularna była przez szereg lat w grodzie nad Sanem typowa postać małomiejskiego „bałaguły“, który zamiast pasa słuckiego owijał się oryginalnem przewiosłem i z miną właściwą członkom swego „cechu“ odbierał i zwoził toboły swych rodaków z dworca do podmiejskich zaułków, przyczem chwalił Jehowę, gdy w pocie czoła zarobił przez dzień wraz ze swą szkapiną 2—3 korony austrjackie. Tym przedsiębiorcą prowincjonalnym był niejaki Zuni Parch recte Mahler. Z wybuchem wojny dorósł pierworodny potomek poczciwego Zunia — Icio, który zwał się Icyk Mahler false Parch. Rząd austr. rozpoczął znaną „odbudowę kraju“ i wtedy to młodemu Mahlerowi zabłysła myśl wzięcia w niej czynnego udziału. Dobrawszy więc sobie do spółki niejakiego Körnera Jakóba, napełnił swe sakwy wkrótce galicyjskiem złotem. Wprawdzie prokuratura zaprosiła pracowitych spólników na 9 miesięcy do więzienia za znaczne różnice między dostawionemi ilościami szutru i drzewa, a polikwidowanemi kwotami, lecz za to spółka utrwaliła swą spoistość i mogła zabrać się do nowych interesów. Po krótkiej pracy w dziale „pożyczkowym“, Jak. Körner i Mahler rozpoczęli wraz z swą familją operacje drzewne. Jako pierwszą pacjentkę upatrzyli sobie *Felicję hr. Skarbkową i fundację jej śp. męża Aleksandra hr. Skarbka, znajdującą się na terenie lasów w Jabłonkach koło Baligrodu*. Zakupili drzewostan na 1000 morgach wedle cen jednostkowych za m^3 na pniu. Dla przyspieszenia i ułatwienia obliczenia m^3 masy drzewnej — wycięto w lesie powierzchnie próbne, obliczono na nich

masę drzewną, a otrzymaną ilość pomnożono przez 1000 morgów i tak ustalono na całym obszarze aż *25.000 m³ jedliny i świerczyny i 30.000 m³ buczyny*. Kontrakt sporządził po 3-tygodniowych pertraktacjach dr. Kwiatkowski senior, ówczesny syndyk Zarządu dóbr. Dzięki tak znikomej ilości m³ drzewa — cena kupna za całość 1000-morgowego lasu wypadła na równowartość *18.000 dolarów* (we frankach fr.) Cenę tę ratami wypłacono w ³/₄ częściach.

W ciągu następnych 3 miesięcy po kupnie Körner, Mahler i Sp. sprzedali za 3000 dolarów część jaworów z nabytego drzewostanu, a następnie zaoferowali cały interes do kupna niejakiemu Seidlowi, przem. drzewnemu, osiadłemu od kilku lat we Lwowie, *za cenę 70.000 dolarów*. Wysokość żądanej ceny uzasadnili zapewnieniem, zgodnem zresztą z prawdą, że masa drzewna na sprzedawanym drzewostanie wynosi *ponad 80.000 m³ jodły i świerku i ponad 50.000 m³ buka i jaworu*. Seidel, zbadawszy na miejscu, że ilość masy drzewnej w oferowanym mu lesie wynosi istotnie tyle, ile Körner, Mahler i Sp. podali, po długich targach interes *za 48.000 dolarów nabył*. Po zadatku i punktacjach zażądał Seidel od sprzedających pisemnego uznania go za nabywcę przez hr. Felicję Skarbkową. Sprzedający odbyli tajną naradę i zobowiązali się dostarczyć takiego pisma od hr. Skarbkowej, jednakże pod warunkiem, że kontrakt formalny sporządzać będzie nie adwokat Seidla w punktacjach wymieniony, lecz dr. Kwiatkowski, jako autor kontraktu ich z hr. Fel. Skarbkową i jako specjalista w kontraktach drzewnych. Oni sami zaś pokryją honorarjum dr. Kwiatkowskiego. Tak się też stało. Seidel spłacił na poczet ceny kupna Körnerowi i Mahlerowi ratami 15.000 dolarów, resztę zaś 33,000 dolarów miał spłacić w ratach do roku. Nie przeczuwając, co w trawie piszczy, *zbudował Seidel tartak kosztem 16.000 dolarów* i rozpoczął intenzywną pracę nad ścięciem, zwózką i przetarciem niebotycznych świerków i jodeł jabłoneckich. Z wyrębu 50 morgów uzyskał 8.000 m³ drzewa jodłowego i świerkowego, czyli po 160 m³ z 1 morga. *Inż. Parylak*, jako znawca ze strony Banku, oraz zarządca dóbr Jabłonki — zaintrygowani tak rażącą dysproporcją między faktycznie uzyskaną ilością m³ drzewa z morgi (160 m³), a ilością ustaloną w kontrakcie hr. F. Skarbkowej z Körnerem i Mahlerem (29 m³), poczęli badać przyczyny tego niezwykłego przyrostu drzewa w ciągu kilku miesięcy, jakie minęły od chwili sprzedania przez hr. Skarbkową lasu. (Dok. nast.)

Z galerji zwyrodnialców.

Rewelacje o sadystach. — Od markiza de Sade, Messaliny i Katarzyny Medici do Kuby Rozpruwacza. — Potworne, krwawe zbrodnie sadystów. Bezczeszczenie zwłok i krajanie trupów.

Obok homoseksualizmu najbardziej niebezpiecznym objawem zwyrodnienia jest sadyzm, będący złączeniem okrucieństwa i gwałtowności z uczuciem erotycznem. To połączenie okrucieństwa, kończącego się nierzadko rozdzieraniem broczącej krwią ofiary, z erotyzmem, jest zjawiskiem znanem w historji i niepozbawionem głośnych przykładów. Najstraszniejszymi typami tego rodzaju są tak zwani **rozpruwacze** (u nas w Europie przedwojenny groźny Kuba Rozpruwacz). Nazwa „sadyzm“ pochodzi od **markiza de Sade**, Francuza, którego wstrętne życie pełne jest okrutnych epizodów.

Według prof. Forela sadyzm trafia się równie u mężczyzn, jak i u kobiet. Osobniki takie kąsają i drapią w napadzie czułości. Szczególnie u mężczyzn występuje ta atawistyczna resztka instynktu, płynącego z walki jego praszczurów z innymi samcami, a odnosząca się do czasów zdobywania samicy siłą. Istotny jednak sadyzm może rozwinąć się tylko pod działaniem 2 przyczyn: patologicznie wybujałej asocjacji erotyzmu z żądzą krwi i gwałtu, po drugie pod wpływem braku etycznych hamulców z powodu barbarzyńskiego, egoistycznego braku uczucia. Najwyższy rozwój sadyzmu, który niweczy wszystkie poczucia etyczne, wytwarza rozpruwacza. **Rozpruwacze, ci najbardziej zwyrodniali i krwiożerczy ze wszystkich zbrodniarzy i morderców**, odczuwają najwyższą przyjemność przy krajaniu, albo ćwiartowaniu na sztuki zwłok kobiecych, lub męskich. **Nieraz czyta się o znalezieniu gdzieś poćwiartowanych zwłok.** Ofiary swe zwabiają te potwory w ludzkiem ciele do jakichś kryjówek i tam je mordują. Gwałty dokonane na trupach, o których tak często się czyta, ścinają krew w żyłach. Niektórzy męczą ofiary, zanim je wreszcie uśmiercą. Inni zjadają w czasie ćwiartowania kawałki ciała ofiar, lub piją ich krew. Są oni — jak dalej pisze w swem tł. na pol. dziele prof. dr. Forel — mistrzami w zacieraniu śladów i odznaczają się niesłychanym cynizmem. Oto, do jakich straszliwych zbrodni zdolna jest w swem rozpasaniu bestja w ludzkiem ciele! Sadyzm nie zawsze skierowuje się ku żywym ludziom. Niektórzy sadyści (nekrofile) mają popęd do krajania trupów ludzkich. Inni uśmiercają zwierzęta i ich krwią nasycają swe popędy zbrodnicze. Inni każą kobietom błagać się i prosić o łaskę, inni dla poniżenia obcinają im włosy do skóry.

Z kobiet sadystek w historji typowemi były **Messalina i Katarzyna Medici**, która urządziła noc św. Bartłomieja i kazała w obecności swojej siec rózgami damy dworskie.

Gdzie byli? Co tam robili? Co z tego wynikło? Co świat na to powiedział?

Panna Genia bohaterką skandalu erotycznego.

Panna Genia S., przystojna Lwowianka, jest zredukowaną z powodu bankructwa firmy N. urzędniczką. Kiedy jej tę decyzję oznajmił szef, rozpłakała się szczerze. Nagle ktoś zapukał do drzwi biura. Wchodzi elegancki, przystojny pan i przywitawszy się z szefem zamienia z nim parę słów, obrzucając ciekawym wzrokiem pannę Genię. Szepcą obaj przez chwilę, po której pannę S. wyrywa z odrętwienia radosna wieść. Dostaje nową posadę w biurze nieznajomego pana, który też przedstawia się nowej urzędniczce:

— Jestem dyr. Wiktor T., szef firmy (dajmy na to) „Grandopol“ w Warszawie. Posadę może pani objąć zaraz.

Radośnie szczebiotać zaczęła uszczęśliwiona panienka i za chwilę — pełna uczuć wdzięczności, jest już z dyr. T. w serdecznej przyjaźni. Wyjechali razem do Warszawy. Po drodze oświadcza p. Wiktor, że jest nieżonaty i pragnąłby z czasem z urzędniczki swej uczynić swą małżonkę. Nagłe szczęście oszałamia urzędniczkę. Uwierzyła. W Warszawie daremnie czeka przez parę dni na rozpoczęcie „urzędowania“. P. Wiktor zapewnia ją, że biuro jest dopiero w stadjum urządzania i że sprowadza nowe tapety, któremi trzeba obić ściany. Ale przez te parę dni p. Wiktor, ani p. Genia nie próżnują, spędzając razem chwile, godne ubrania w strofy poetyc-

kie, bądź uwiecznienia pędzlem mistrza. Naiwna Lwowianka bowiem pewna jest, że niezadługo już sakrament małżeństwa zakończy pasmo narazie zakazanych, a tak rozkosznych sielanek.

Tymczasem rodzice panny we Lwowie daremnie czekają na list od córki, pewni jednak są jej „karjery“ w stolicy. Wreszcie pewnego razu zjawia się w mieszkaniu ich przy ul. S. nieznajoma podstarzała nieco i otyła jejmość i zaraz na progu — ku zdziwieniu ich — obsypuje poczciwych staruszków stekiem nieprzyzwoitych epitetów.

— To wasza córka taka, że męża mi uwiodła? Oczy jej witrjolem wypalę! Niedoczekanie jej, tej małpy!

To żona, i to prawowita, nowego „szefa“ p. Geni. Rodzice zbaranieli, potem oniemieli, a na końcu wpadli w zieloną rozpacz.

A żona p. Wiktora nie poprzestala na piekielnej awanturze, urządzonej dobrodusznym ludziom. Była to energiczna baba, więc wsiadła na pociąg i pewnego pięknego poranku spadła, jak meteorolit, na bruk warszawski. Szukała długo, bo coś trzy dni, ale dobrze szukała. Bo oto trzeciego dnia wieczorem wpada jak bomba, do pewnego lokalu rozrywkowego i zastaje czułą parę „narzeczonych“ w jeszcze czulszem tete a tete.

O okropnej scenie, jaka stąd wyniknąć musiała i wynikła, lepiej niechaj milczą kroniki, bo okrucieństwem swem przewyższa praktyki Nerona. Ale nie na tej scenie koniec, bo romantyczny „dyrektor“, spoliczkowany i skopany przez swą magnifikę, ścigany jest ponadto przez Bogu ducha winnych staruszków, rodziców p. Geni, o uwiedzenie i shańbienie pod fałszywą obietnicą małżeństwa. Niezależnie od tego odpokutowała gorżko panna S. swą łatwowierność. Magnifika, rozsierdzona, urządziła ją w Warszawie tak, że panna (autor zwarjował? — przyp. zecera) wróciła do Lwowa pokaleczona i sińcami pokryta. Co znów się działo w domu niewinnych rodziców-staruszków, o tem już kroniki naprawdę milczą, bo działo się to w 4 ścianach. A fałszywemu „dyrektorowi“ bolesna lekcja zapewne głęboko utkwi w nadwerężonej przez magnifikę pamięci.

XVI. Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszy Polskiego Banku Przemysłowego.

NIEZWYKLE POMYŚLNY ROZWÓJ INSTYTUCJI.

W dniu 28. kwietnia br. odbyło się XVI. Zwyczajne Walne Zgromadzenie akcjonarjuszy Polskiego Banku Przemysłowego, w sali posiedzeń Banku we Lwowie, pod przewodnictwem Prezesa Rady Senatora dra Marcina Szarskiego.

Na podstawie sprawozdania Zarządu podajemy najważniejsze szczegóły z działalności tej instytucji w roku 1927.

Proporcjonalnie do pomyślnego rozwoju stosunków gospodarczych i finansowych w Państwie, rozwijały się również pomyślnie interesy Polskiego Banku Przemysłowego, osiągając nawet w niektórych działach wzrost, odbiegający bardzo znacznie od przeciętnej proporcji.

Wkłady Banku wynoszące przy końcu roku 1926 zł. 11,760 000.— zwiększają się stale i dają przy końcu 1927 r. sumę zł. 26,490.000.—. Zatem zwyżka wynosi 126%.

Gdy się zważy, że zwyżka wkładów w roku 1927 we wszystkich instytucjach kredytowych w Polsce wyraża się cyfrą 7%, to przyrost wkładów w Polskim Banku Przemysłowym daje nam realny obraz wzrastającego zaufania publiczności do tej instytucji.

Działalność kredytowa. Rubryka weksli zdyskontowanych, wynosząca w bilansie za rok 1926 sumę złotych 10,040.000.—, zwiększa się w roku sprawozdawczym do sumy zł. 17,265.000.—, czyli o kwotę zł. 7,225.000.—. Również pozycja dłużników wzrasta w ciągu 1927 r. z kwoty 14,485.000 złotych do kwoty 20,685.000 złotych, tj. o sumę zł. 6,200.000.—. Cyfry te świadczą wymownie o żywej działalności Banku w kierunku zasilania kredytem przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.

Efekty i udziały. Pozycja powyższa, wynosząca kwotę zł. 3,885.000.— a obejmująca portfel akcyj najpoważniejszych przedsiębiorstw przemysłowych, została wstawiona do bilansu po niezmienionych kursach z r. 1926. Gdy zaś w ciągu roku sprawozdawczego kursy akcyj uległy znacznej zwyżce, przeto w pozycji tej mieści się duża rezerwa Banku.

Ponadto zauważyć należy, że Bank brał udział w subskrypcji pożyczki stabilizacyjnej, jak również w reorganizacji Polskiego Towarzystwa Budowlanego, które swój kapitał zakładowy podwyższyło z kwoty zł. 300.000 do wysokości zł. 1,200.000.—. Prócz tego partycypował Bank również ze znacznym udziałem w podwyższeniu kapitału zakładowego Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek“ w Toruniu, która zawarła długoterminowy kontrakt z Rządem na dostawę prądu elektrycznego do portu i miasta Gdyni. W końcu nadmienić należy, że Bank wziął również udział w kapitale zakładowym nowo powstałego Tow. akc. „Gdański Monopol Tytoniowy w Gdańsku“.

Walne Zgromadzenie zatwierdziło przedłożony bilans oraz rachunek strat i zysków, udzielając jednocześnie Radzie i Zarządowi absolutorjum za czynności w 1927 r., oraz uchwaliło z uzyskanego zysku przydzielić do zwyczajnego funduszu rezerwowego zł. 46.054·85, do specjalnej rezerwy zł. 500.000.—, resztę zaś w kwocie zł. 10,325·07 przenieść na rok następny.

Po przeprowadzeniu tej uchwały rezerwy Polskiego Banku Przemysłowego wynoszą: rezerwa specjalna złotych 3,000.000.—, zwyczajny fundusz rezerwowy 296.054.85 zł, przeniesienie reszty zysku z r. 1927 zł. 10.325·07, razem zł. 3,306.379 92 przy kapitale akcyjnym złotych 6,000.000.—.

Następnie Walne Zgromadzenie wybrało do Rady Banku ponownie panów: Jana hr. Delaire de Cambacéres i dr. Tadeusza Dwernickiego, na okres do końca 1930 r., zaś panów: Józefa Padewskiego, Artura Bischofa i Renè Quoniam na członków Komisji rewizyjnej i pp. Jana Krzyżanowskiego i Jana Bielskiego na ich zastępców.

Sukces akcji „Głosu Polsk.“

Bracia Albertyni otrzymali z powrotem hurtownię soli!

W nrze 12-tym naszego pisma poruszyliśmy sprawę oddania hurt. soli we Lwowie niejakiemu p. Hirthowi ze szkoeą utrzymujących z tego dochodu swój dobroczynny zakład Br. Albertynów. Obecnie dowiadujemy się, że wyrządzony fakt naprawiono i hurtownię z powrotem Br. Albertynom oddano, czemu tylko przyklasnąć należy!

Moja znajomość z nieboszczykiem.

(Dokończenie.)

Ubieram futro, wychodzę z biura na ulicę. Po co? W jakim celu? Aha! Idę przeczytać na najbliższej klepsydrze, jak się nazywa na imię Miotełka. Już zdala wyszczerza do mnie uprzejmie kły klepsydra. Bazyli. „Bazyli Miotełka“ — umizga się do mnie na odległość 15 kroków. Uspokojony wracam, wlazłszy poprzednio w stertę błota, do redakcji. Zasiadłem wreszcie do pisania artykułu o teatrze. Dojechałem do Żabczyńskiej, nagle — znowu ten wampir Miotełka. Nie, stanowczo zwarjowałem, ale zanim odwiozą mnie do zakładu, muszę jeszcze koniecznie dowiedzieć się, ile ten Miotełka miał lat. Bo — mając przecież z kimś do czynienia, trzeba przynajmniej z grubsza wyrobić sobie pojęcie, jak też on wygląda. Czy stary, czy młody, czy też taki sobie truposz w sile wieku i w pełni zdrowia. Czuję, że znów jestem na ulicy. Na rogu Ossolińskich i Kopernika wita mnie słodkim grymasem mój przyjaciel Miotełka.

A, jakże się redaktor miewa? Chciał redaktor wiedzieć — ile mam lat. Proszę bardzo! Oto mam, a raczej miałem ich, 59, do usług. Polecam się łaskawej pamięci!

— A więc 59. Zatem człowiek to musiał być starszy, doświadczony, sterany życiem i ma zapewne żonę i dzieci. Tak, tak! Niektóre muszą już być nawet na stanowiskach. Wchodzę w próg redakcji. Drzwi otwarte na ścieżaj. Co to jest? Ach, prawda. Zapomniałem zamknąć, wychodząc. Konstantuję, że ktoś tymczasem ukradł maszynę do pisania. Ale w tejże chwili myśl o tej klęsce odtrącona zostaje nagle i brutalnie ...znowu przez Miotełkę. A gdybym się dowiedział, gdzie on mieszkał, gdybym poszedł do wdowy i wypytał ją oto i owo z życia mego znajomego? Trudno, trzeba pójść. Artykułu nie napisałem. Numer na czas nie wyszedł. Poszedłem do pani Miotełkowej według adresu, zamieszczonego na klepsydrze. Niestety Miotełka był kawalerem. Mój Boże, kawaler! Szczęśliwy człowiek! — pomyślałem. Ile to przed takim horyzontów w życiu! W tym dniu byłem jeszcze wieczorem na cmentarzu i odnalazłem świeży grób Miotelki. Spłakałem się, jak bóbr, nad tabliczką z nazwiskiem tego mojego serdecznego przyjaciela. Nad ranem znaleziono mnie tam na pół nieżywego. Śniło mi się, że cała armja sympatycznych nieboszczyków demoluje redakcję. Od dziś znajduję się w leczeniu u lekarza chrób nerwowych — A klepsydra Miotełki wisi sobie dalej najspokojniej w świecie... I wisieć tak — zdaje się będzie do sądnego dnia, dopóki jej nie zedrze sam zmartwychwstały nieboszczyk Miotełka.... *St. R.*

Z za kulis moralności dzisiej.

Ciąg dalszy sensacyjnej dyskusji.

Łaskawy Panie Redaktorze! Mam lat 18. Rok temu ukończyłam szkołę handlową z dobrym postępem. Posady mimo usilnego starania się otrzymać nigdzie nie mogę. Bardzo chętnie pracowałabym w biurze, jako korespondentka lub maszynistka, nawet za minimalną kwotę, byle mieć zajęcie. Rodzice utrzymują mnie, a jakże im ciężko? Ja to odczuwam bardzo dobrze. Ale przystąpmy do rzeczy: Oto w r. 1926 w jesieni poznałam jedną panienkę na Targach Wsch. Za jej namową zaczęłam chodzić na „corso", do parku Kilińskiego i do cukierni i tam poznawałam rozmaitych panów, bądźto jej znajomych, bądźto nam zupełnie obcych. W końcu dowiedzieli się o tem moi rodzice (ja wszystko przed nimi ukrywałam starając się zawsze gdzieś wymknąć i mówiąc, że idę do koleżanki itd.) Kto wie, czy nie weszłabym na złą drogę, gdyby oni mnie od tego nie uchronili. Oni mnie rzeczywiście surowo ukarali, tak, że to odchorowałam, ale już nigdybym odtąd nie słuchała koleżanek i dziś jestem im za to bardzo wdzięczna. Koleżanka, która poszła złą drogą i którą rodzice w grzeczny sposób odwieść z niej usiłowali, wpadła w bagno zgnilizny i trądu moralnego, no — i już przepadło. Nic nie pomogą teraz perswazje ojca i groźby matki, że odda ją do domu poprawy. Rodzice powinni karać, ale tak, jak mnie ukarali, nie jak niektóre panny twierdzą, że winę tak strasznej demoralizacji ponoszą rodzice. Ja stanowczo temu przeczę. Tej demoralizacji winę ponoszą koleżanki i „koledzy". Oni to zastawiają sidła zepsucia na młodzież czystą i niezepsutą. Więc proszę W. Pana, by na ten temat obszernie napisał. Jestem W. Panu b. wdzięczna za podjęcie tej dyskusji i proszę wybaczyć tych parę słów, ale piszę o tem, co leży na sercu. Łączę wyrazy głębokiego szacunku J. M.

Dalszy ciąg dyskusji nastąpi.

Humor aktualny.

List lwowskiego Ben-Hura z Chodorowa.

Buwaj ty zdorowy, Głosie Polski! 25-go kwietnia przyjechałem z Chodorowa do Lwowa i zaraz poszedłem na Wały, ażeby wam zaśpiewać o trzęsieniu ziemi i pogodzie tegorocznej. Myślałem, że przyjmiecie mnie gościnnie i urządzicie bankiet na moją cześć, a nawet chciałem przyjść do redakcji, ażeby poruszyć tę sprawę, ale po kwadransie produkcji zaaresztował mnie policjant i wyszupasowali mnie z powrotem do Chodorowa, bo chcą koniecznie, ażeby artysta i literat pasł korowy! Jestem ciekaw, ile jeszcze razy będą mnie szupasować, bo ja jeszcze nieraz przyjadę nad waszą śmierdzącą Pełtew. Zanim to się stanie, buwaj ty zdorowy Głosie Polski i kłaniaj się odemnie pięknym czytelniczkom.

Chodorów, w maju 1928.

Ben Hur
trubadur lwowski

Podtatusiały amator małych dziewczynek z ul. Łyczakowskiej.

Donoszą nam, że po ul. Łyczakowskiej wałęsa się wieczorami pewien podtatusiały jegomość, polując na 8—14-letnie dziewczynki i proponując im pójście z sobą do „kina". Jest on wysokiego wzrostu, ubrany w bronzowy kapelusz i czarną narzutkę. Może rodzice będą ostrożniejsi w zezwalaniu dzieciom swym na samotne spacery wieczorami po ulicach.

Córeczka krawczyni lwowskiej ofiarą zwyrodniałej klijentki z prowincji.

Pewna krawczyni lwowska ma córeczkę 14-letnią, która przed 3 miesiącami podobała się bardzo jednej z pań z prowincji, dla której krawczyni owa szyła suknie. Pani owa za zgodą matki zabrała dziewczynkę wraz z sobą do jednego z miast prowincjonalnych.

Wkrótce jednak doszły wieści, ze owa pani masowo zwabia do siebie młode dziewczęta i że prawdopodobnie ma się tu do czynienia z osobą zwyrodniałą. Dziewczynka zabrana ze Lwowa — rzecz dziwna — zadowolona jest ze swego losu, zjednana pięknymi ubiorami, wygodami; a może groźbami opiekunki. Matka poczyniła kroki w kierunku odebrania córki. Czy nie zapóźno? Bo dziecko mogło już nasiąknąć trądem, tak wcześnie w nie wszczepionym.

Co mówi ślepa Mińcia?

— Przedwczoraj idzie dwóch panów Wałami. Jeden bardzo skrzywiony, drugi pyta go o przyczynę, na co ów odpowiada, że żona go zdradza. Towarzysz pociesza go, mówiąc, że razu pewnego bolał go żołądek i zanim dobiegł do podziemi na Hetmańskiej, stała się katastrofa. Słuchający tego pan, oburzony pyta, co to ma z zdradą żony wspólnego? Dopiero tamten wyjaśnia na pocieszenie, ze skoro własnemu... żołądkowi nie można dziś wierzyć, to cóż dopiero żonie? Takich rzeczy słyszę nieraz więcej, gdy siedzę i gram. Jak będę miała czas, to znów p. redaktorowi coś opowiem.

P. Radołowicz z „Hery" skarży.

Ciąg dalszy zeznań św. Płońskiego.

Skutkiem tego działania Radołowicza św. i p. Unger zostali bardzo dotkliwie poszkodowani. Gdy wobec grożącej ruiny prosili Radołowicza, by wywiązał się z zaciągniętych zobowiązań, on oświadczył ironicznie: „Podpisywaliście, to płaćcie! Kto podpisuje, ten wie, co robi. Ja do płacenia nie mam najmniejszej ochoty, ani chęci!" I tak się stało. Św. skarżony był masowo o zapłatę tych weksli. Dziś nawet już wiele z owych poszkodowanych banków nie istnieje. Krzywda poszła w tysiące. Św. dokładnie wie, które weksle podpisał świadomie, a ile nieświadomie, że będą one na nowo eskontowane i użyte.

(C. d. n.)

Nakład „Głosu Polskiego“ podwyższony o dalszych 1.000 egz.

Skandaliczna afera w sferach prawniczych Lwowa.

W sferach prawniczych Lwowa żywo omawianą jest sprawa trzech mecenasów lwowskich, którym na odbytem niedawno tajnem posiedzeniu Izby adw. postanowiono rzekomo wytoczyć dochodzenia z powodu — jak to nazwano — nieetycznego ich stosunku w odniesieniu do pewnych osób ze sfer sądowych. Aż do dokł. zbadania sprawy, wstrzymujemy się od roztrząsania szczegółów. Sprawą ma zająć się plenum Izby adw.

KRONIKA.

Z dniem dzisiejszym zamieniamy nasze pismo „Głos Polski“ na organ tygodniowy, który pojawiać się będzie co tygodnia z datą soboty.

Redakcja i Administracja otwarta codz. od 11—2 z wyj. niedziel i świąt. Rękopisów nie zwraca się.

Sprostowania tylko pisemnie.

Nakład „Głosu Polskiego“ podwyższamy znacznie z dniem dzis. ze względu na zupełne wyczerpanie nru 16-go.

Nowa powieść p. Aurelji Wyleżyńskiej p. t. „Czarodziejskie miasto“ wyszła w Paryżu z franc. przedmową Roch Grey'a. Skład gł. „Dom książki polskiej“ Warszawa. Ilustracje p. Sikorskiej. Pracę swą — ozdobioną portretem autorki — poświęca p. Wyleżyńska „tym, którzy z nią Paryż przeżyli“. Zajmująco opisuje pobyt w „czarodziejskiem mieście“ wraz z jego „Quai d'Orsai“, bulwarami, otuloną w liljowy mrok wieżą Eiffla, „Trocaderem“ i in. osobliwościami. W tem mieście „kwiatowych bajek“ snuje się ciekawa akcja powieści przez fragmenty wieńców białych róż“. Wiedzie nas autorka przez Champs Elysees, nad Sekwanę, przez „różową rzekę“ lamp łukowych na Avenue d'Opera, na Ile de St. Louis, „wyspę o drzemiących falach“ itd. Całość nadzwyczaj zajmująca.

Rena Gl.

Apelujemy do czytelników i Przyjaciół naszego pisma o popieranie idei i celów Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów.

Jak pobrano pieniądze na pomnik przez kogo innego budowany. Odnośnie do notatki pod tym tyt. w nrze 16-tym, prosi nas p. Mazanowska o sprostowanie, że w admin. Sł. Pol. złożył p. Aleks. Mazanowski 80 zł., a inny ofiarodawca 25 zł. — w obu razach na Straż Mogił i p. Maz. pieniądze te pobrała dla Straży Mogił, gdzie też one się znajdują.

Odpowiedzi Redakcji. *WP. R. B.* Uwagi nadesłane zamieścimy w nast. nrze.

Redaktor naczelny, odp. i wydawca: ST. RAYSKI.

Z drukarni „Mieszczańskiej“, Lwów, Piekarska 17.